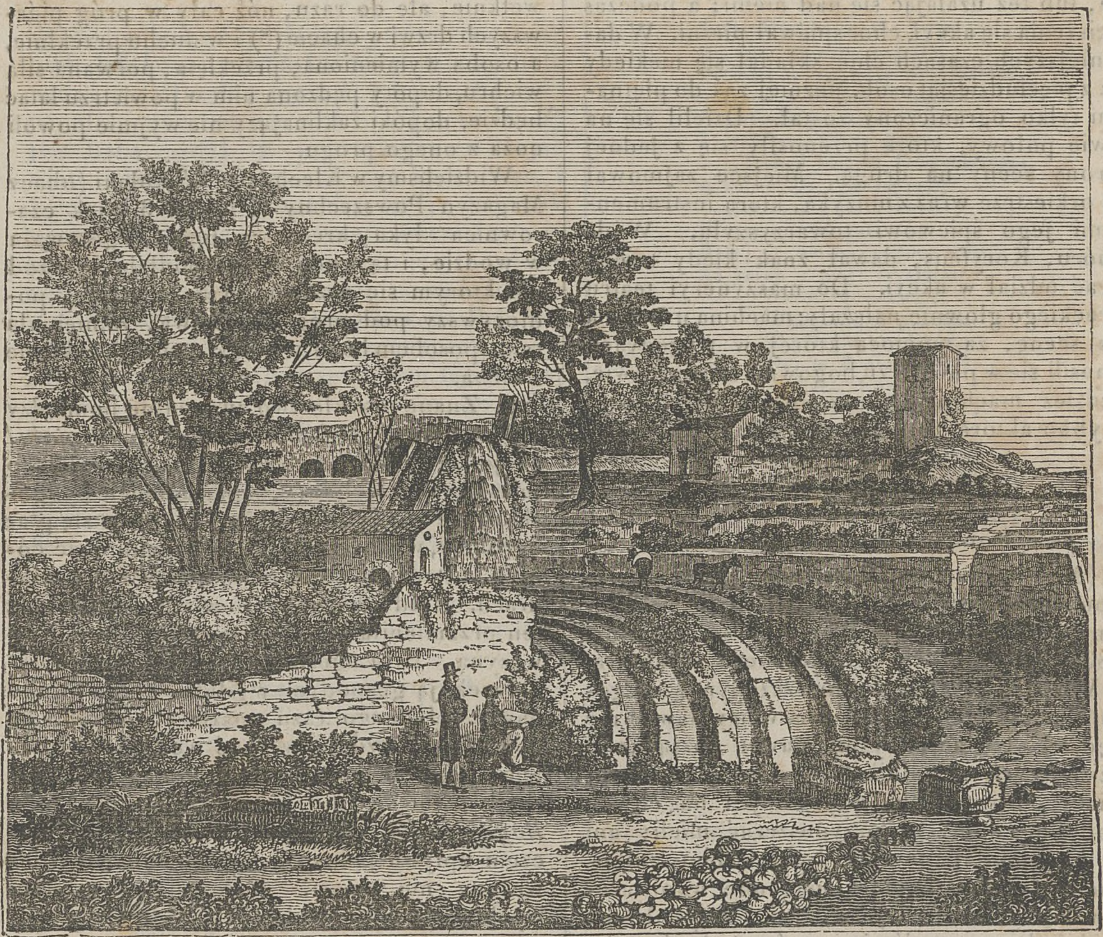


TEATR GRECKI W SYRAKUZACH.

Rycina powyższa wyobraża znakomite zwaliska teatru Greckiego w Syrakuzach, wykutego w skale. Miał on trzy rzędy ławek od siebie przedzielonych, które rozciągały się w około i wschodami były z sobą połączone. Widzieć się ztąd dawało miasto, tudzież rozwijał się prześliczny obraz syrakuzańskiéj odnogi, z tylnéj zaś strony padało oko na sławne tutejsze skały, a między innemi na znane ucho Dyonizyusza. Starożytne teatra greckie były proste i pozbawione sztuki, podobnie jak ich widowiska dramatyczne; z czasem powoli wzniosły się te arcydzieła budownictwa, które dziś jeszcze w zwaliskach swoich obudzają nasze podziwienie. Teatra z kamienia budowano naprzód w bogatych osadach greckich we Włoszech, a na lat 500 przed narodzeniem Chrystusa, kiedy w Atenach teatr jeszcze drewniany znajdował się, Sycylia już murowany posiadała. Zwykłym kształtem teatrów było pół-kole. Zajmowały niemałą przestrzeń pod otwartém niebem, nieprędko bowiem zaczęto rozciągać nad niemi zasłony. Końce pół-kola, teatr tworzącego, budowlami poprzecznemi z sobą się łączyły. Trzy główne części teatr składały: miejsca dla widzów, w łuku pół-kola; miejsce dla aktorów w gmachu poprzecznym; i orkiestra zajmująca przestrzeń od sceny aż do ławek widzów. Ławki te we trzech rzędach piętrzyły się jedne nad drugiemi, i miały wiele oddziałów, do których prowadziły stopnie. Damy dostojne siedziały osobno od mężczyzn i od kobiét złych obyczajów. Teatra greckie i rzymskie różniły się między sobą w urządzeniu, mianowicie z powodu właściwego Grekom chóru. Osoby w oznaczonéj liczbie chór ten składające, przez całe widowisko były widzami czyli świadkami akcyi i nie schodziły ze sceny. Brały one atoli udział w akcyi, osobom występującym na scenę radząc, odradzając, upominając

je, lub też użalając się nad niemi; a podczas uciszenia się akcyi, chór śpiéwał pieśni. W dawniejszych czasach chór składał się niekiedy aż z pięciudziesiąt osób, późniéj zaś do piętnastu tylko ograniczony został. Dzielił się na dwie połowy, które przenosiły się z jednéj strony sceny na drugą. Miejsce zajmował w orkiestrze wraz z muzyką, która instrumentami jego śpiewowi towarzyszyła. Wódz chóru, Koryfeus, dawał znak kiedy trzeba brać udział w akcyi. Do maszyneryi teatru greckiego głównie należały: machina u wejścia na scenę, za pomocą któréj w tragedyach unosili się w powietrzu bogowie i bohatyrowie, tudzież machina spuszczana z góry, która szybko aktora ze sceny unosiła.

O ZAKLĘCIACH,

przez Kazimierza Władysława Wojcickiego.

(Na wstępie do niniejszego pisma, mamy za obowiązek powtórzyć następną uwagę szanownego wydawcy Kalendarza Powszechnego r. 1836, którą położył przy piśmie tegoż autora: o Wróżbach: „Niżéj umieszczonym szczegółom, nikt bezwątpienia dziś wiary dawać nie będzie. Uwłaczalibyśmy nawet rozsądkowi dzisiejszych czytelników, pochodnią prawéj wiary oświeconych, gdybyśmy i na chwilę podobne domysły przypuszczać mieli; ani to bynajmniéj naszym było celem, albowiem obalić przesądne i naganne wyobrażenia należy, nie zaś je ustalać. Artykuł ten, umieściliśmy w piśmie naszém jedynie jako proste przypomnienie historyczne dawnych zwyczajów i grubych przesądów ludu nieoczyszczonego jeszcze z błędnych wyobrażeń pogańskich. Objęte tu szczegóły, jakkolwiek kiedyś znajdowały u niektórych wiarę, dziś posłużą tylko za przypomnienie podań prostomyślnego ludu.")

Nie małéj wagi byłoby, gdybyśmy zebrać mogli wszystkie szczegóły, i sposoby zaklęć czarodziejskich, o jakich wie dobrze lud Polski i Ruski.

Słów potęga (jak lud wierzy) jest tak wielka, że chorobę uleczy, przemieni człowieka w zwierzę, gad lub ptaka, obróci w kamień i drzewo: otworzy warowne podwoje, i bramy samego piekła. Niedosyć, potęgą słowa uśmierzyć można burze, wiatr i grady, jak zarówno je sprowadzić.

Przebiegnę niektóre szczegóły mające związek z tym co powiedziałem, jakie mi się udało zebrać w Polsce i na Rusi.

1. W przemyskiéj ziemi między Rusinami, gdy kto komu, chce złe zrobić, ten niech wetknie, ale do razu, nóż cały w próg piérwszych drzwi w chacie (*) i w duchu przeklnie, a osoba wymieniona, przeklęta, porwana siłą wichru, dopóty pędzona nim w powietrzu latać będzie, dopóki zaklinający nie wyjmie powoli noża z onego progu.

Widzieliśmy w Klechdzie: Wilkołaki (obacz Magazyn Powszechny r. b. Nr. 3.) jak czarownica łyka kręcąc z lipiny, gotowała w wodzie, i tą wodą wesele podlała, wprzód pas którym się przewiązywała w stanie, podłożywszy pod próg domostwa, zamieniała tym sposobem ludzi w wilki: mrucząc zaklęcie z cicha.

2. Znane przekleństwo zwyczajne pomiędzy ludem: „*Bodajeś skamieniał* lub *skamieniała!* zdaje się tu mieć swój początek. Niedaleko miasteczka Strzelnia (w departamencie Bydgoskim) we wsi zwanéj Młyny, znajduje się głaz ogromny, wyobrażający w oddaleniu dość dobrze postać człowieka niosącego wodę w wiadrach. Lud okoliczny powiada, że w głaz ten przemieniła się przed laty służebna dziewczyna. Była niezmiernie leniwą, i gdziekolwiek ją gospodyni wysłała, lubiła długo bawić. Jednego razu poszła z wiadrami do poblizkiego źrzódła czerpać wodę i zwyczajem swoim niewracała długo do domu. Gospodyni zniecierpliwiona rzekła w uniesieniu: *Bogdaj taka dziewczyna skamieniała.*" Poczém upływa jedna i druga godzina, a dziewczyna nie wraca. Nareszcie gospodyni wychodzi z domu szukać, i znajduje z podziwieniem przemienioną wraz z wiadrami w kamień!

Niedaleko Brześcia - Kujawskiego nad jeziorem pokazują wieśniacy kamień duży, i upatrują w nim podobieństwo dziewczyny z grabiami, która będąc nieposłuszną matce, gdy siano we święto grabiła, przez nią w kamień zaklętą została (**).

W województwie Podlaskiém, obwodzie Białskim w pobliżu wsi Kownat, ukazywali mi wieśniacy dwa głazy ogromne, do których przywiązane podanie, że jeden z gospodarzy orząc w niedzielę, od pobożnego człowieka przeklęty, skamieniał.

3. W Lubelskim, uważana za czarownicę, a rozgniewana na kogo baba, że nieotrzyma tego czego żąda, alboli też z samego powodu złości czy zemsty: w pośród lasu wykopuje

(*) Próg w chacie od piérwszéj izby jest wiele znaczącym jak widzimy. Ruś tak go też szanuje, że szczególnie się wystrzega aby nań co nieczystego nie wylać.

(**) Pieśni ludu Biało - Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu, K. Wł. Wojcickiego T. I. str. 89.

dołek, w który kładzie jaja gęsie, i siada na nich jak kura, tak blizko drogi, ażeby była widzianą. Trudno opisać przestrachu jaki napełnia wówczas wieśniaków téj wsi z któréj jest baba, gdyż ta wykrzykuje zaklinając wiatr, i burze, że wysiedzi tym sposobem, i sprowadzi na wieś i okolicę całą, grad tak wielki jak jaja gęsie. Przestraszeni kmiecie na gwałt znoszą co zażąda, prosząc tylko ażeby niewysiadywała tak wielkiego nieszczęścia.

4. U górali ruskich, Hucułów, za Prutem, podobnym sposobem czarownice sprowadzają burze gradowe.— Inne zaklęciem tajemném, naszlą jaką brzydotę na człowieka, co pełza za każdym krokiem. Znałem z nad-Prucia na dolinie niewiastę, na którą czarownica z gór nasłała żabę. Żaba ta skakała w jéj ślady, skrzecząc ustawnie: niewiasta prześladowana, w ciemię nie bita, i znająca się na tém, wiedziała, że zabijając żabę śmierć na siebie poprzedzoną długą chorobą sprowadzi. Pochwyciła więc żabę, uwiązała w weretę, co piec zatykają — i zawiesiła w kominie, podkurzając skrzeczącą, wiórami uzbiéranemi z 9 podwórzy, z 7 grobów i dróg rozstajnych. Zaledwie naniecila dymny ogień po północy, przyszła czarownica, prosząc aby ją wpuściła do izby, pod pozorem że chce pożyczyć garczek kapusty: ale odpędzona, razem z żabą wysychała, i wkrótce po swoim nasłańcu umarła.

O takich zaklęciach wiele jeszcze zasłyszeć można. Tu należy, i bierze początek tak pospolite przysłowie: „*Zaklął go jak węża*" gdy chce kmieć nasz wyrazić jak sobie drugiego zobowiązał, że zrobić musi to czego zażądał: albowiem lud wierzy, iż słowem można zakląć węża i gad zjadliwy, że szkodzić nie będzie, i tam pójdzie kędy zaklinający wskaże.

Słowa te, czyli raczéj formuły są zachowywane w wielkiéj tajemnicy, i mają służyć skutecznie na wyleczenie chorób w ludziach i zwierzętach, na wyciągnienie jadu gdy żmija ukąsi, mogą zgasić pożar i wiatr uspokoić.

5. W starym dyalogu „*Guślarze*", z czasów Władysława IVgo, znajdujemy podobnego rodzaju zaklęcia, które wyszydzano na publiczném widowisku (*).

Przyprowadzają do guślarki Frączka: opowiadają jéj rodzaj niemocy chorego. Ta rozkazuje mu się położyć na słomie na krzyż złożonéj, i po szczególnych obrzędach, tak chorobę zaklina.

(*) Bachanalia czyli Dyalogi z intermedyami, reprezentowane na teatrach szkolnych, w jedno opus zebrane. 1640 in 4to (H. Juszyński, Dykcyonarz poetów polskich, T. 2. str. 391.)

Szczęśliwa ta matka była,
Co tego Frączka rodziła:
Poszedł ci był miły Krzysztofor,
Wziąwszy siekierę i topor:
Napotkała go osoba,
I pytała się w te słowa.
—„Dokąd idziesz Krzysztoforze,
A cóż ci po tym toporze?"—
—„A to idę do Frączka,
Którego trapi gorączka:
Ratuj go we wszystkiéj mocy,
Aż zaraz z niego wyskoczy!
Niech to bolenie,
Wypadnie w golenie.
Z golenia, w pięty,
Daj to Panie święty.
A jeżeli urok
Niech wyleci za rok,
A jeżeli gościec
Niech uleci w paznogieć,
A z paznogcia w ziemię
Na trzy sążenie.
W imię ojca i syna i ducha świętego,
Niech nie trapi wszystko złe Frączka chorego.

6. Między myśliwemi, strzelcami wiele krążyło tajemnych formuł, do zaklęcia strzelby drugiemu, tak że nigdy do celu nie biła, jak również przez zaklęcia powrócenia strzelbie celnego strzału. W tym razie oprócz formuły, używali ziela zwanego Czartopłoch, które wprzódy, wraz z innemi poświęcone było, tém okurzali siebie i strzelby.

Ażeby rusznica nie chybiła nigdy, przy laniu kul i po zaklęciach używali wątróbki i serca nietoperza, kładąc je w ołów roztopiony (*).

W Podlaskim, strzelcy z osad ruskich, aby strzelba biła celnie, a zawsze położyła zwierza, zaraz skoro tylko poświęconą zostanie woda w stawie lub rzece na Jordan, w to miejsce gdzie ten obrzęd spełniono, zatapia do połowy lufy nabitą strzelbę, a szepcąc formułę, wyrywając strzela. Takowe strzelby nazywają „Jordankami" i z takich choćby kto i strzelać nawet nieumiał, trafi pewnie do celu, byleby jeno dobrze wytrzymał.

RYSY PERSYI.

(*Ciąg dalszy. Ob. Nr. 22 str. 172.*)

Żałuję mocno że czytelnicy moi nie mogą jechać ze mną do obozu perskiego regularnego wojska. O cuda! cuda! Jakże się nieprzypatrzyć temu znakomitemu obozowi. *Jałłach!* nieś mię koniu mój! Otóż, jużeśmy przejechali bazary. Otóż, o parę kroków, dom beglerbega Tebrizu, Feth-Ali-Szacha, który bezwątpienia modli się za duszę padyszacha nieboszczyka ze szklanką rómu w ręku. Jego ferrasze wylegają się u drzwi z długiemi

(*) Dzień Śgo Sebastyana uważają myśliwi za najpomyślniejszy, albowiem w nim nigdy chybić nie można.

*

kijami, i wyglądają azali ich pan wysoce dostojny nie rozkaże zajrzeć komu kijami w pięty, lub też w zamianę kijów wziąć od niego złota. Otóż i wał miejski: pominąć tylko wzgórze, kędy prawowierni często odbywają swe namazy i już jesteśmy u bram miasta. Tych, którzy wybierają się do Tebrizu, niezawadzi ostrzedz, ażeby ostróżnie jechali po wątłym moście, zawieszonym nad rowem głębokim, i nie spinali konia ostrogami: bo inaczéj to ich spotka, co się przytrafiło jednemu Francuzowi. Jadącemu tymże samym mostem zachciało się spiąć swego konia. Koń stanął nagle słupem i przewalił się wraz z jeźdcem przez baryerę, tak iż tylko kości Francuza i konia w rowie znaleziono. Wreszcie jużeśmy za miastem. Trzeba jeszcze pominąć teraźniejszy arsenał z wysoką, haniebnéj pamięci, basztą, zkąd w przepaść strącają niewierne żony. Opowiadano mi osobliwsze zdarzenie. Jednego razu na tę karę skazano młodziuchną kobiétkę przekonaną o niewierność mężowi. Zaprowadzono ją na szczyt baszty, bardzo wysokiéj, i ztąd zepchnięto w przepaść. Szczęściem, ładna grzesznica opatrzyła się w niemałą liczbę odzieży, sztywne spodniczki jedwabne i szarawarki utworzyły w koło niéj pewny rodzaj spadochronu; dość długo utrzymywała się ona w powietrzu, a spadłszy do rowu, trochę tylko nogę sobie uszkodziła. Prawoznawcy perscy, widząc w tém palec Boży, wskazujący niewinność kobiéty, niedozwolili powtórzyć nad nią kary straszliwéj, i rozkazali mężowi ażeby ją napowrót w dom swój przyjął.

Zawróciwszy się na lewo baszty i przejechawszy kilka kroków po nad rowem, potém zaś długą i széroką ulicę, ujrzałem na prawo ogromną płaszczyznę: cóś białego, cóś czerwonego, zgiełk, nieład, wrzawa. To obóz perski! Uważałem za piérwszy obowiązek złożyć uszanowanie naczelnemu wodzowi. „Gdzie jest wysoce dostojny Emir-Nizam?" Na to pytanie odpowiedział mi żołnierz: W swoim namiocie, *sahib!* Pojechałem więc do niego.— *Esselam alejkiem!* — *Alejkiem selam!* — Nastąpiły wzajemne powitania; potém ściśnienie i wstrząśnienie ręki, pytania o stanie mózgów naszych i tak daléj. Chwała Allachowi! skończyły się te nieznośne przegrawki, Emir-Nizam, usiadłszy i posadziwszy mnie, zawołał: *Bieczega! kaliun!* „chłopcy kalianu." Potém rozwiódł się szeroko z oświadczeniami żalu, iż rzadko widzi się ze mną (zaledwiem go znał), i, powtórzywszy moc niezliczoną słów pustych, dotknął się nieuchronnego przedmiotu,—Europy, którą znał tylko w osobie Rossyi, będąc w Petersburgu w orszaku Chosrew-Mirzy. Od Europy niedaleko do *Engi diuńja*, to jest Nowego świata albo Ameryki, która dla mieszkańców Wschodu jeszcze dzisiaj podobnie jest nową, jak była nią dla nas w dzień śmierci Krzysztofa Kolumba. Owóż jaką koleją mówić o tém przyszło. Zaczął on opowiadać o nieskończonéj rozległości Rossyi od brzegów Araksu do Newy; ztąd zwrócił się ku rozległościom w ogólności i nagle mię zagadnął: Powiedzcie mi, proszę, ile jest *agadżów* (wiorst) od Tebrizu do nowego świata?" Bez wahania się wnet mu odpowiedziałem na domysł:— trzydzieści pięć tysięcy agadżów!— „A wiele do tegoż miejsca będzie *menzylów* (stacyj pocztowych)?"—Niepamiętam z dokładnością, odpowiedziałem, ale wiem, że około dziesięciu tysięcy.— Reszta rozmowy nie przedstawiała nic zgoła zajmującego,— wszystko powtórzenia jednych i tychże samych rzeczy, chełpliwe z obu stron frazesa, powikłane komplementa, które nie dochodzą nawet uszu, ale po powietrzu latają jak muchy. Pożegnawszy się z naczelnym wodzem sił lądowych nowego „króla królów", otrzymałem dostateczne wynagrodzenie za jego ciemnotę w widoku przyrody Wschodniéj, tak mądréj w swym przepychu, tak przebiegłéj w użyciu bogatych farb swoich. Zbliżał się już capstrzyk, kiedym wyszedł z namiotu Emir-Nizama. Słońce, ów król krajów Wschodu, ukryło się już za horyzontem, już utonęło w falistych niewysokiego pasma gór szczytach, siniejącego w oddaleniu; ale ostatnie, pożegnalne promienie rozweselały jeszcze oko, pozłacając, albo raczéj rozpłomieniając wierzchołki czerwonych gór, rozciągających się z drugiéj strony Tebrizu. Zwaliska zamku Reszydije, zbudowanego przed sześciąset lat przez Reszyda, wezyra szacha Kazana, rozproszone po krętych i spadzistych bokach tych gór, wybitnie oddzielały się od ich massy. W Tebriz wieczór o zachodzie słońca jest sam przez się nadzwyczajnym, przedziwnym obrazem. Dodajcie do tego jeszcze smutny śpiew muezzynów, ogłaszających z dachu każdego meczetu godzinę modlitwy do Wszechmocnego, te krzyki, dzikie dla ucha europejskiego, ale nie bez harmonii, które porównałbym do jęków duszy, na wieczne męki skazanéj; dodajcie wrzawę muzyki wojskowéj w obozie, bicie w bębny, rżenie koni, ryk wielbłądów, osłów, mułów, krzyki żołnierzy stojących na straży; wyobraźcie sobie, iż to wszystko w jednéj chwili słuch wasz i wzrok uderza, a mimowolnie wyjdzie wam z pamięci ciemnota, obóz i komplementa Persów. To różnorodne widowisko,

ta mięszanina czegoś świętego, z czémsiś dzikim, sama niesforność dźwięków, obok olbrzymiego rysunku, ręką twórcy nakreślonego, niewymowne na mnie uczyniły wrażenie. Tak dalece zapatrzyłem się i zasłuchałem się, że długo nie mogłem przyjśdź do siebie, długo rozróżnić niezdołałem, co to za mrówki snują się w koło mnie, gdym się ujrzał pomiędzy niemi, co to za drobniuchne domeczki ze wszech mię stron otaczają. Ten drugi obraz, widok obozu, wydał mi się tak nieznaczącym i lichym, iż mniemałem że patrzę na nierozumną parodyą wspaniałego widowiska, nad którém unosiłem się przed chwilą.

Dziwnie się wydaje obóz perski dla europejskiego oka, łączącego zawsze z myślą o wojsku myśl nadzwyczajnego porządku i jednostajności. Nie tak się rzecz ma u synów Wschodu: namioty najrozmaitszego kształtu i wielkości, okrągłe, czworokątne, ośmiokątne, owalne, wysokie, płaskie, ogromne, maleńkie rozrzucone były w lirycznym nieładzie po całéj płaszczyznie. Osły, muły, wielbłądy, do namiotów przywiązane, przeżuwają swoję porcyą *samana* (sieczki), lub jęczmienia, albo przechadzają się, pląçząc się w powrozach, któremi namioty przytwierdzone są do ziemi, tak niezgrabnie, iż stawią przed oczy prawdziwy obraz pajęczyny. Jeśliby nieprzyjaciel nocną porą napadł na obóz perski, niepodobna wyobrazić sobie, co za nieład sprawiłaby trwoga: większa część żołnierzy podusiłaby się nawzajem niemogąc się wydobyć z owéj plątaniny powrozów i kołków.

Wyznać trzeba, iż w ogólności, żołnierz perski, jak pieszy, tak jezdny, i artyllerzysta, nieposiada wojennéj postawy. Odrysować *sarbaza* (żołnierza piechoty regularnéj) wcale nietrudno. Zacząć można od głowy albo od nóg, to wszystko jedno. Głowa jego ogolona, wyjąwszy *ziulfów* (pukle na skroniach) i *czuba*, pokryta jest czarną baranią czapką. Ztąd widać że głowa żołnierza w niczém się nie różni od głowy urzędników stanu cywilnego i reszty ludności. Czerwony o jednym rzędzie guzików mundur z szerokiemi połami, siedzi na nim nakształt woru, a żałobliwa postawa wojaka, zamkniętego w tę niezwykłą dla niego powłokę, jasno przekonywa że mu ona wcale nieprzypada do smaku. Szerokie białe szarawary, ściągnięte w dole i przymocowane niżéj kolana rzemykami trzewików na podobieństwo sandałów, każe mu wzdychać po swoich długich *kicze* i *czucha*, jako po ubiorze daleko przyzwoitszym, a przynajmniéj więcéj stosownym do jego pojęcia o przyzwoitości. Wielki karabin ciężarem swym gniecie go do ziemi. Cały rynsztunek leży krzywo i naukos. Od stworzenia świata po dziśdzień żaden człowiek z orężem w ręku wędrujący po kuli ziemskiéj, niemiał tak dziwnéj, śmiesznéj, a razem żałośnéj postawy. Lubo oficerowie angielscy, zostający w służbie jego szachowskiéj mości, pracują nad urządzeniem wojska, nieszczędząc ani *Goddam'ów*, ani innych energicznych wykrzykników przy nauce żołnierza, wszystko to jednak wcale coś się nie składa. Postrzegłszy przed sobą obwach, na którym wybijano capstrzyk, podjechałem bliżéj i ujrzałem nader pocieszne rzeczy. Nieszczęśliwy dobosz i dwóch czy trzech piszczałkarzy, zgoła niemyśląc o tém że są zajęci jedną i tąż samą robotą, każdy działał po swojemu bez najmniejszego względu na takt i harmonią. Żołnierze na obwachu stali pod bronią, w najkrzywszéj jaka tylko bydź może linii, i przedstawiając całość najnieporządniejszą. Jedni stali złożywszy ręce pod karabinem, drudzy skrobali się w głowę, i tak daléj. Oficer angielski z boku komenderował niemi po persku. Po wybiciu capstrzyku głośno zawołał: na prawo! Wówczas to można mówić zawrzało jak w garku: obroty całkowite i pół-obroty, obroty na prawo i na lewo i t. d. wszystko się razem pomięszało; muzyka, złożona z wielu piszczałek i bębnów, wielkich i małych, zagrzmiała z całéj siły, i straż wystąpiła z miejsca w takimże porządku w jakim wprzód stała. Pojechałem daléj ku artylleryi: lepiéj ona wygląda aniżeli piechota, i pożytek z niéj jest pewniejszy. Działa dobrze utrzymane, żołnierze w ogólności rostropniejsi, i jak powiadają, kochający swe powołanie i czyniący nadzieję na przyszłość. Lecz dla nienawykłego oka, nadzwyczaj śmiesznie widzieć artyllerzystę w odzieży wschodniéj. Uprząż do naszéj podobna; ale trochę niebezpieczna, gdyż pod działa używają zawsze ogierów, zkąd niekiedy trafiają się nieszczęśliwe przypadki. Arsenał tebryzki, nad którym jest przełożonym Muhammed-Ali-Chan, człowiek rostropny, który jezdził do Anglii i nienadaremno podróż tę odbył, mógłby dostarczyć dla artylleryi porządnych lawetów; ale skąpstwo wielkie i niedbałość rządu niedozwalają tak urządzić wszystkiego jak należy: koła przy niektórych działach dotąd jeszcze niemalowane. Artylleryą na wielbłądach, uważać można za niepożyteczną całkowicie, a to dla nieregularności wystrzałów i niedostatecznéj mocy nabojów, niemówiąc już o straszliwéj opieszałości, z jaką ona w czasie bitwy działać musi. W ogólności, trzeba

powiedzieć, że z Persów trudno, jeżeli nawet nie jest niepodobieństwem uczynić dobrych żołnierzy: nadzwyczajne tchórzostwo, w Persyi powszechne, piérwszą i główną jest do tego przeszkodą; a dodawszy lenistwo i niedbałość, trudno sobie wyobrazić, ażeby przy takich warunkach można było uorganizować jakiekolwiek wojsko. Jazdy regularnéj całkiem niemasz: powiadają, że nowy szach zamierza urządzić kilka szwadronów, ale od zamiaru do wykonania wiele wody upłynie; a to co rozpowiadają o azyatyckich jeźdcach, zgoła nie jest tak straszne, jak się w krasomównych opisach wydaje. Żaden jeździec nie stanie do ręcznéj z nieprzyjacielem rozprawy i żaden z nich nie umie dobrze strzelać z konia; prawda, że wszyscy tak koniem władają jak własnemi nogami: ale cóż ztąd za korzyść, jeżeli braknie im tyle ducha ażeby na przeciwnika uderzyć? Zresztą, liczba jeźdców, którzy posiadają dobre konie, naderjest ograniczona, a większa ich część, z powodu ubóstwa, jeździ na klaczach, że aż strach patrzéć. Koń perskiéj lub arabskiéj rasy nieoznacza jeszcze dobrego konia; są azyatyckie konie, na których tam jeżdżą z mieczem w ręku, kubek w kubek podobne do tych co u nas wodę lub piasek wożą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

O wyrabianiu cukru z buraków, przez Józefa Belzę, magistra filozofii, ob. prawa i administracyi, professora chemii i technologii w instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie. Z ośmiu tablicami rycin. w Warszawie, w księgarni Gustawa Sennewald przy ulicy miodowéj Nr. 481 *i w księgarni S. H. Merzbacha przy ulicy miodowéj Nr.* 486. 1837. (w drukarni pod firmą J. Węckiego). — w 8ce str. XVI. i 438, nieliczb 7. (Cena zlp. 20.)

W przedmowie autor zwróciwszy uwagę na błogie dla ogółu mieszkańców skutki, jakie zapowiada wyrabianie cukru z buraków, przebiega w krótkości historyą cukru krystalicznego, a następnie dzieje usiłowań w przedmiocie wydobywania cukru z buraków; daléj rozwija korzyści wynikające z zaprowadzenia przemysłu tego rodzaju, które ściągają się do poprawy gospodarstwa, do właściwych zysków, nagradzających koszta i starania przedsiębiercy, nareszcie do ogólnego dobra całego kraju; kończy przedmowę oświadczeniem iż: „Przekonany o błogich skutkach, jakie dla naszego kraju wyniknąć mogą z przyswojenia i rozkrzewienia téj nowéj gałęzi przemysłu, pragnąc oraz, aby potrzebne w téj mierze wiadomości stały się powszechniejszemi, zająłem się ułożeniem niniejszego dzieła z najlepszych i najnowszych pism zagranicznych zebranego. Pomijam trudności napotykane za każdym krokiem, nietylko w tworzeniu języka fabrycznego, ale i w wyborze i ocenianiu różnych sposobów, nie zupełnie jeszcze dotąd ustalonych; dodam jedynie, iż ze względu na ten ostatni punkt potrzeba było koniecznie wybrać autora, podług którego właściwa fabrykacya opisaną być miała: nie można tu bowiem robić zbioru z różnych pisarzy; gdyż każda pojedyńcza zmiana w postępowaniu pociąga także za sobą zmiany w całéj następnéj robocie. Pomnąc na zdanie P. Clémandot, iż sama wyłącznie chemia wzniosła ten rodzaj przemysłu, i sama trwałą pomyślność w przyszłości mu zapewni, wybrałem za przewodnika w rozdziale fabrycznym prace uczonego chemika i fabrykanta P. Payen, który nietylko jest autorem jednego z najlepszych dzieł o wyrabianiu cukru z buraków, ale nadto licznych w powyższym przedmiocie artykułów przez Towarzystwo zachęcające we Francyi w swém piśmie zamieszczanych. Winienem także nadmienić, iż opisując część fabryczną, starałem się podać sposoby fabryczne już w cukrowniach używane, wszelkie zaś świeże wynalazki umieszczone są lub w przypiskach lub przy innych rozdziałach. W części trzeciéj niniejszego dzieła głównie zwrócono uwagę na machiny i aparaty, które dotychczas po cukrowniach zagranicznych są używane, i dla tego skład i urządzenie ich szczególowo opisano z dołączeniem praktycznych uwag ściągających się do ich budowy. W zamiarze okazania nadto na jakim stopniu udoskonalenia gałęź ta przemysłu obecnie znajduje się, nie pominięto także najnowszych ulepszeń, zwłaszcza kotłów i aparatów, służących do oszczędniejszego warzenia syropu po cukrowniach na znaczną skalę urządzonych. Wreszcie pomnąc na to, że wewnętrzna wartość i użyteczność dzieł technicznych w znacznéj części zależy od zrozumiałego i dokładnego opisania, do którego koniecznie potrzeba odpowiednich rysów; przeto z wszelką staranno-

ścią wykonano podług skali dołączone rysunki machin i aparatów, aby tym sposobem posłużyć mogły do powzięcia jasnego wyobrażenia o ich składzie i wielkości. Przekonany również o ułatwieniach, wynikających z odłączenia, przy opisach fabrykacyj, części chemicznéj od mechanicznéj, postanowiłem na wzór dzieła o wyrabianiu piwa, uczonego naszego chemika Alex. Hr. Chodkiewicza oddzielić je od siebie; tym sposobem bowiem łatwiéj i prędzéj cała fabrykacya pojąć się daje. Pragnąc ile możności aby praca niniejsza z natury swéj bardzo różnorodna, odpowiedziała ważności przedmiotu, starałem się każdą część mieć wyrobioną przez właściwych znawców: i dla tego miło mi oświadczyć publiczne podziękowanie szanownym kollegom, magistrowi nauk i sztuk pięknych b. professorowi szkół publicznych, Tadeuszowi Szczepańskiemu, za wypracowanie części piérwszéj; magistrowi filozofii professorowi handlu b. szkoły politechnicznéj, Antoniemu Barcińskiemu, za rozdział rachunkowy; oraz magistrowi filozofii professorowi technologii mechanicznéj b. szkoły politechnicznéj, Augustowi Bernhardt, za część mechaniczną i wyrobienie wszystkich tablic rycin do niniejszego pisma dołączonych."

Za przedmową idzie porównanie miar, wag i monet zagranicznych z polskiemi, a potém znaczniejsze dzieła które posłużyły do ułożenia niniejszego.

Samo dzieło składa się ze trzech części. Piérwsza o uprawie buraków, dzieli się na dwanaście rozdziałów, a mianowicie: o różnych odmianach buraka; o wyborze gruntu pod ich uprawę; o zmianowaniu czyli kolei, w jakiéj buraki siane lub sadzone bydź mają; o mierzwieniu gruntów pod buraki; o przyrządzeniu gruntu pod ich zasiew lub sadzenie; o sianiu i sadzeniu buraków; o pieleniu i wzruszaniu ziemi po zasiewie; okoliczności szkodliwie na buraki wpływające podczas ich wzrostu; zbiór buraków; o przysposobieniu nasienia; o przechowywaniu buraków; o wartości buraków w porównaniu z innemi roślinami i o kosztach uprawy. Dodatek do téj części obejmuje postrzeżenia wyjęte z dzieł otrzymanych już po wytłoczeniu właściwych rozdziałów niniejszego pisma. Część druga o przerabianiu buraków, w dziesięciu rozdziałach mówi: o otrzymywaniu cukru z buraków, przez działania mechaniczne i chemiczne; o przejaśnianiu cukru syropem; o domowym sposobie wyrabiania cukru z buraków; o rafinowaniu cukru; o ogólnych własnościach cukru; rozbiór chemiczny buraków; o użytkowaniu z wytłoczyn i melasów; o nakładach na cukrownią z buraków, kosztach jéj utrzymania i zarobku; o wypalaniu węgla z kości, jego odświeżaniu i t. p.; niektóre uwagi ogólne nad wyrabianiem cukru z buraków. Część trzecia obejmuje opis machin i apparatów służących do otrzymywania cukru z buraków.

Zamiast rozwodzenia się nad niewątpliwą użytecznością dzieła podobnego rodzaju, przytoczymy tu raczéj słowa barona de Gerando, członka deputacyi wyznaczonéj przez Towarzystwo zachęcające przemysł krajowy we Francyi, do ocenienia korzyści z zaprowadzenia fabryk burakowych, umieszczone w przedmowie do niniejszego dzieła: „Nie wahamy się utrzymywać (mówi on), że wyrabianie cukru z buraków otwiera nową epokę dla przemysłu, i zapowiada zupełną zmianę w gospodarstwie domowém i rolném, w rękodziełach i stosunkach handlowych. Sprowadzi ono wkrótce obfite dobrodziejstwa dla najliczniejszéj klassy towarzystwa, zasili źrzódła pomyślności ogólnéj, i utworzy ścisły związek między rolnictwem a innemi odnogami przemysłu. Dzień w którym cukier, przeznaczony dotąd dla klassy wyższéj i zamożniejszéj, wnijdzie w zachowanie się dyetetyczne mieszkańców uboższych, stanie się dla nich na zawsze pamiętnym; gdyż obok nowéj przyjemności, zapewni im polepszenie zdrowia i pomnożenie sił fizycznych. Widok ten, uchodzący niedawno za marzenie, bliskim jest urzeczywistnienia. Kilogram cukru burakowego nie będzie kosztował więcéj nad 30 centimów, a może mniéj jeszcze; kilogram zaś tego pierwiastku więcéj zawiera istoty pożywnéj, jak kilogram chleba. Łatwo sobie wystawić powiększające się stopniowo zużycie cukru, mającego nadto tę korzyść wyłączną, że do wszelkich pokarmów brany bydź może, ułatwia ich przechowanie, poprawia napoje. To bogactwo, niespodzianie z ziemi wyprowadzone, nietylko nie przyniesie uszczerbku innym płodom, ale je owszem powiększy, już to ulepszeniem i pomnożeniem chowu bydła, już téż obfitością nawozu, już nareszcie udoskonaloną uprawą roli i zmianowania; a co najważniejsza, zbawiennie wpływać będzie na umiarkowanie i ustalenie się cen targowych zboża, które przestanie bydź wyłącznym przedmiotem starań i nadziei rolnika."



(DAWNIEJSI ŻOŁNIERZE PERSCY.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.